



Rozdział I

Królestwo Bazalii

Za siedmioma morzami, za ośmioma górami, za dziewięcioma rzekami leży nieduże królestwo, które nazywa się Bazalia. Nie szukajcie go na mapie, bo nie znajdziecie, i nie wybierajcie się do niego pieszo, bo to bardzo daleko. Przebywanie tam jest bardzo przyjemne, ponieważ mieszkańcy są mili, spokojni, pracowici i z nikim nie prowadzą wojny. Może dlatego, że Bazalia jest otoczona dziewięcioma porośniętymi gęstym lasem wzgórzami i trudno się tam dostać, a może dlatego, że bić się właściwie nie ma o co: wszyscy mają co jeść, wszyscy mają gdzie spać, zaś dzieciom najbardziej podoba się to, że na drugie śniadanie dostają różne owoce z bitą śmietaną, a na poobiedni deser – lody w najdziwniejszych kolorach i smakach.

W samym centrum tego niedużego królestwa stoi pałac. Otoczony niskim murkiem, ze stale otwartą w nim furtką, ma dwie małe wieżyczki i jedną bardzo wysoką, w której nadworny astrolog Minor urządził pracownię. Znajdują się w niej pozwijane w rulony liczne mapy nieba, wiele różnych przyrządów i ogromna luneta na statywie do oglądania gwiazd i księżyca. Minor umie opracowywać bardzo skomplikowane horoskopy, a także przepowiednie. Jednak gdy w swojej wizji widzi zbliżające się nieszczęście, nie mówi o tym osobie, której ono dotyczy. Uważa, że uprzedzanie ludzi o przyszłych kłopotach przysporzy im tylko więcej zmartwień.

Astrolog prawie nie wychodzi ze swojej wieży, bo dnia by mu nie wystarczyło, żeby pokonać tysiąc schodów, w dodatku ciasnych i krętych. Król chciał mu zainstalować zewnętrzną windę o przeźroczystych ścianach, ale astrolog się nie zgodził. Podejrzewał, że mógłby mieć zawroty głowy, ale tak naprawdę to chyba się bał. Dlatego przez małe okienko spuszcza uwiązany na sznurze koszycek z włożoną doń kartką, czego aktualnie potrzebuje, a potem,

kiedy służba przygotuje pakunek, wciąga go do siebie na górę.

W pałacu mieszkają Król i Królowa z dwójką swoich dzieci: Marcelem i Marcelinką. Marcelek jest starszy od siostry prawie o trzy lata. Jest wesołym, rezydentnym chłopcem, który i w piłkę zagra, i pojeździ na kucyku, i czasem z kolegami napsoci w szkole. Lubi pośpiewać i pogwizdać, ale potrafi także na przykład zbudować domek dla szpaków.

Marcelinka to jego przeciwieństwo. Nie uczy się jeszcze w szkole, bo jest za mała. Nie chce bawić się lalkami, nie lubi wychodzić na dwór, więc nie ma żadnych koleżanek... Przepelnia ją smutek. Dni spędza, siedząc przy oknie, i płacze z byle powodu. Nikt nie słyszał, żeby kiedykolwiek się śmiała. Chyba nawet się nie uśmiecha. Nieduża, chudziutka, ze złotymi loczkami ściągniętymi na szczycie głowy białą frotką, z figlarnie zadartym noskiem i ustami jak pączek czerwonej róży jest śliczna, ale bardzo smutna. Służba po kątach szepcze, że może ktoś ją zaczarował, rzucił urok z zazdrości o urodę, ale głośno nikt nie chce tego powiedzieć. Tak



więc bogate królestwa też nie są wolne od zmartwień i kłopotów.

Martwił się Król. Królowa załamała ręce. Razem ustalili, że zapytają astrologa.

– Napiszemy do niego list – powiedział Król.

– Tylko bardzo grzeczny, uprzejmy, żeby się przypadkiem nie obraził – zastrzegła Królowa. – I nie na komputerze, bo on, jakby to powiedzieć, jest „starej daty”.

– Tak, tak, oczywiście – potwierdził Król i zasiadł do pisania. – To jak zaczniemy? Może: „Mój kochany Astrologu”. – Wziął świeżo zaostrzone gęsie pióro i umoczył je w atramencie.

– Lepiej będzie napisać: „nasz”. „Nasz kochany Astrologu”.

– Masz rację. Tak będzie lepiej.

Układali, poprawiali i w końcu list był gotowy.

Kiedy następnego ranka astrolog Minor opuścił z wieży swój koszyk i zapakowano do niego produkty, Królowa osobiście dołożyła przygotowane pismo.

Kiedy astrolog wciągnął koszyk na górę, bardzo się zdziwił, ponieważ dawno nie dostał żadnego listu i się

go nie spodziewał. Usiadł sobie wygodnie, w jedną rękę wziął rumiane jabłko, ugryzł i zaczął czytać.

Nasz kochany Astrologu!

W związku z wielkim zmartwieniem mamy do Ciebie ogromną prośbę: może uda Ci się wyjaśnić, dlaczego nasza Marcelinka jest ciągle smutna. Niczym nie można jej rozbawić, a nic jej nie dolega. Może otrzymać wszystko, czego zapragnie, ale ona tylko patrzy w okno i bardzo często płacze.

Prosimy o pomoc, za którą postaramy się odpowiednio Cię wynagrodzić.

Król i Królowa

Astrolog skończył czytać, wyrzucił ogryzek przez okno, chwycił gęsie pióro i na skrawku oderwanym od przeczytanego listu napisał jedno zdanie:

Marcelince trzeba ugotować zupę z dyni.

Włożył świstek do koszyka i opuścił go na sznurku. Król i Królowa ucieszyli się, że jest odpowiedź, ale miny im zrzedły, kiedy ją przeczytali.

Co to jest dynia? Skąd ją wziąć? To roślina? Jakiś krzew? A może zwierzę? Czy ma wyjść z tego pachnący rosołek?

Ani oni, ani nikt w pałacu nie wiedział.

Król natychmiast napisał nowy list:

Nasz kochany Astrologu!

W królestwie Bazalii nikt nie słyszał o dyni. Co to jest i skąd ją wziąć? Odpisz jak najprędzej.

I astrolog odpisał. Ale nie tak, jak się spodziewali:

Zajmuję się badaniem nowej gwiazdy, którą właśnie odkryłem. Nie mam czasu na głupstwa i drobiazgi.

– Marcelinka cierpi, my razem z nią, a on uważa to za drobiazg? Zupa z dyni! Co to jest? – Zdenerwowana Królowa chodziła po komnacie tam i z powrotem.

– Wiesz, mam – wtrącił się Marcel – kiedyś czytałem taką bajkę, w której dobra wróżka pomagała Kopciuszkowi pójść na bal. Myszy zamieniła w konie, a dynię w karocę. Więc jeśli z małych myszek zrobiła duże konie, to dynia może jest odmianą dzika albo borsuka?